

ODDAM ŻONĘ
W DOBRE RĘCE

ANNA
ONICHIMOWSKA

ODDAM ŻONĘ
W DOBRE RĘCE

Anna Onichimowska
Oddam żonę w dobre ręce

© by Anna Onichimowska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz
Fotografia na okładce: olly oraz gdefilip (stock.adobe.com)

Korekta i skład:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I
ISBN 978-83-7672-669-4

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwo**literatura**.pl
www.pietro-wyzej.pl

*Nie starzeje się ten,
kto nie ma na to czasu.*

Benjamin Franklin

Niektórzy obchodzą urodziny co roku, inni, kiedy liczba lat kończy się na 0 albo 5, jeszcze inni starają się zacierać ślady czasu, gubić tropy i fałszować dane. Bliźniaczki, Anna i Simona, ostatnio świętowały swoje urodziny (dwudzieste piąte) 67 lat temu. Życzenia z okazji kolejnych rocznic – najpierw niezależnie od siebie, potem wspólnie (jako że od kilkunastu lat mieszkają znów razem) pomijały pogardliwym milczeniem. Kiedy więc członkowie ich rodzin otrzymali zaproszenie na imprezę z okazji dziewięćdziesiątych drugich urodzin, zachodzili w głowę, zbiorowo i w pojedynkę, o co właściwie chodzi.

I gdyby postanowiono zlekceważyć pomysł zgromadzenia braci i sióstr, córek, zięciów i wnuków na parę dni pod wspólnym dachem, nie byłoby tej historii. Ale ciekawość, nie mówiąc o uczuciach wyższych, wzięła górę.

Osoby:

Anna – 92 lata, siostra bliźniaczka Simony, matka Giulii, wdowa, emerytowana krawcowa; hobby (zepchnięte do podświadomości): samochody; mieszka z siostrą w Arcidosso. Pojawia się w książce *Z punktu widzenia kota*.

Simona – 92 lata, siostra bliźniaczka Anny, matka Mattea, babka 45-letnich bliźniaków: Flavia i Guida, poczwórna prababka, wdowa;

hobby: wino; mieszka z siostrą w Arcidosso. Pojawia się w książce *Z punktu widzenia kota*.

Furio – 85 lat, brat Anny i Simony, wdowiec, właściciel pracowni z ręcznie szytymi butami; hobby: buty; mieszka w San Francisco.

Śp. Jackie – żona Furia, stale obecna w jego życiu; miejsce spoczynku: cmentarz w San Francisco.

Giulia – 60 lat, córka Anny, panna, prowadzi sprzedaż internetową bielizny z salonu Pokusa; hobby: romanse; mieszka w Rzymie.

Matteo – 69 lat, syn Simony, żonaty z Sarą, ojciec Flavia i Guida, współwłaściciel Pokusy; niezrealizowane hobby: podróże; mieszka w Lukce.

Sara – 68 lat, zamężna z Matteem, właścicielka (wspólnie z mężem) salonu bielizny damskiej Pokusa; hobby: joga; mieszka w Lukce.

Flavio – 45 lat, syn Sary i Mattea, wnuk Simony, żonaty z Francescą, ojciec Eleny, właściciel sklepów jubilerskich; hobby: kobiety; mieszka we Florencji.

Francesca – 40 lat, żona Flavia, matka Eleny, nauczycielka matematyki w szkole; hobby: opera i pływanie; mieszka we Florencji.

Elena – 20 lat, córka Flavia i Francesci, panna, studiuje na Uniwersytecie w Bolonii; hobby: internet.

Guido – 45 lat, syn Mattea i Sary, bliźniak Flavia, mąż Lidii, właściciel pizzerii, który – ostatecznie – z powodu kłopotów zdrowotnych – w ogóle fizycznie się nie pojawia.

Lidia – 44 lata, żona Guida, mama ich 3 córek-studentek: Veronicy, Ewy i Beaty, które nie przyjechały na urodziny prababek z powodu sesji na studiach.

Mario – 38 lat, rozwodnik, nauczyciel angielskiego, otwarty na różne wyzwania z operą włącznie, mieszka we Florencji.

Massimo – 64 lata, podwójny wdowiec, właściciel warsztatu samochodowego; hobby: utrzymywanie porządku w każdym znaczeniu tego słowa, mieszka w Rzymie.

Gennaro – 58 lat, w separacji z Sofią, właściciel pracowni ramiarskiej i knajpy rybnej; hobby: śpiew *a capella* w chórze; mieszka w Castel del Piano.

Alessandra – 75 lat, wdowa, emerytowana urzędniczka, na wózku inwalidzkim, hobby: książki; mieszka w Arcidosso, zajmuje się nią Kasia.

Kasia – 55 lat, rozwódka, Polka, z wykształcenia przedszkolanka, opiekunka Alessandry; hobby: ogród; mieszka z Alessandrą w Arcidosso.

Luigi – 35 lat, żonaty z Sylwią, sąsiad Anny i Simony, rzeźnik; nieco zaniechane hobby: kobiety i śpiew; jeden z bohaterów książki *Z punktu widzenia kota*, tutaj w skromnej roli; mieszka w Arcidosso.

Sylwia – 29 lat, żona Luigiego, wzięta malarka, jedna z bohaterek książki *Z punktu widzenia kota*; mieszka w Arcidosso.

Salvatore – 86 lat, wdowiec, emerytowany pułkownik; hobby: kapelusze i Anna; w trakcie przeprowadzki.

Oraz:

Lucek – kot znany z książki *Z punktu widzenia kota* jako Albert, tu w roli epizodycznej, łowny, nie lubi kobiet, przepada za Luigim.

Sofia – w separacji z Gennarem, na pewno ma swoje zdanie, mimo że nic o nim nie wiemy.

Ada, Carla i Felicia – przyjaciółki Giulii, które nie odegrają tu żadnej roli.

Liczni statyści, nie zawsze bezimienni.

O PODWÓJNYM WIDOWCU I DAMSKICH KAPCIACH,
PRZELICZANIU EURO NA WAGARY I STOLE,
KTÓRY JEDNAK SIĘ NIE SPALIŁ

Giulia wpatrywała się ze zdumieniem w wyrwaną z notesu kartkę, wypełnioną zamasztyłym pismem swojej matki, Anny.

Zaproszenie

*Z okazji urodzin, Anna i Simona
zapraszają 14 czerwca o godz. 19.00
na kolację w Ristorante Albergo Da Venerio, Castel del Piano
i proszą o pilne potwierdzenie przybycia.
Pokoje w Albergo (albo gdzie indziej) rezerwujcie sobie sami.
Prezenty mile widziane.*

Pod spodem nagryzmołono splecione ze sobą byle jak dwa serduszka.

Był kwiecień. Kartka przyszła pocztą, w różowej kopercie, na odwrocie widniał adres nadawcy: *Anna i Simona, Arcidosso*.

Od kiedy matka postanowiła zamieszkać z ciotką, Giulia bywała tam rzadziej, niżby wypadało. Nie lubiła spać w prze-

chodnim pokoju na niewygodnej sofie, a pomysł zatrzymania się w hotelu matka odbierała jako dziwactwo wymierzone przeciwko sobie.

– Poza tym traktuje mnie, jakbym miała pięć lat – żaliła się przyjaciółkom, podczas ich cotygodniowego „sabaturoczarownic”. – Jest taka próżna, że wciąż nie życzy sobie, abym do niej mówiła „mamo”, mimo że stuknęła jej dziewięćdziesiątka.

Spotykały się w doborowej czwórce: ona, Ada, Carla i Felicia, od wielu lat, we wtorki. Jadły kolację zawsze w tej samej trattorii, gdzie czekał na nie zarezerwowany z góry na cały rok stolik. Akurat w czasie ostatniego sabatu wypłynął temat matek.

– Wzruszające, że potrafi w tobie wciąż dostrzec małą dziewczynkę – wyszczerzyła zęby Carla.

Żmija – pomyślała Giulia, odwzajemniając uśmiech.

– Kiedy widziałas ją po raz ostatni? – Felicia sięgnęła po wino.

– Z pół roku temu. – Giulia wzruszyła ramionami. – Ale rozmawiamy często. I zawsze pyta mnie o to samo... – westchnęła teatralnie.

– Moja też nie dawała mi spokoju, zanim nie wyszłam za mąż. Co potem się działo, już nie było ważne – wtrąciła Ada. – Ale bardzo mi jej brakuje!

– No, ale że matka Giulii wciąż nie straciła nadziei? – parsknęła Carla. – Na ogół kobiety po sześćdziesiątce mają już parę takich incydentów za sobą.

– Jak dobrze wiesz, nie stroniłam od incydentów. – Giulia poczuła, że ma powyżej nosa arogancji Carli.

– Tyle że bez *happy endu*, kochanie. A to się – zdaniem mamusi – nie liczy. Poza tym chyba nie zwierzałaś się jej ze wszystkiego...?

Anna bardzo chętnie wysłuchałaby pikantnych szczegółów licznych romansów Giulii, ale ta uparła się, aby jej tego oszczędzić. Pewnie dlatego Anna uważała prywatne życie córki za pożalowania godne staropanieństwo.

Miętosząc zaproszenie, Giulia odtwarzała w myślach wtorkową rozmowę z „dziewczynami”. Z niejasnych dla siebie samej powodów jeszcze nikomu nie pochwaliła się oświadczeniami. Może żeby nie zapeszać? Zdecydowała się je przyjąć, choć wcale nie była pewna, czy ma na to ochotę.

Massima poznała dwa miesiące wcześniej na portalu randkowym. Widzieli się raptem kilka razy, związek był świeży i nawet nie skonsumowany, więc propozycja ożenku kompletnie ją zaskoczyła.

– Nie lubię mieszkać sam. Od roku szukam właściwej kobiety i wreszcie znalazłem. Jesteś niesamowicie podobna do mojej matki – tu pokazał jej zdjęcie kobiety z wytrzeszczonymi oczami. – Masz nawet jej sposób mówienia. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia.

Ociągała się, proponując, aby może lepiej się poznali, ale on tylko machał niecierpliwie ręką, podkreślając, że szkoda czasu.

– Na ogół mężczyźni unikają małżeństwa, jak tylko mogą, a ja odwrotnie – uwielbiam być żonaty! – oznajmił.

– A ile razy byłeś?

– Tylko dwa. Jestem podwójnym wdowcem. Mam dorosłych synów z pierwszego małżeństwa, ale za oceanem. Trzeba wszystko zaplanować z wyprzedzeniem, aby mogli przylecieć na ślub. Za trzy miesiące, jak myślisz?

Kiwnęła głową.

Nie mogę go lekkomyślnie odrzucić. Mam swoje lata. I chociaż wolę o tym nie myśleć, czas leci. A podobno chociaż raz

powinno się wyjść za męża. Nie bardzo wiem co prawda dlatego, ale wszyscy mi to do znudzenia powtarzają. No więc wyjdę, co mi tam, a potem zobaczymy.

Włożyła zdjęcie kandydata na męża do portfela, aby się oswoić. Na nocnym stoliku leżał notes, w którym zapisywała przed snem plusy i minusy Massima. Kiedy jednak lista tych drugich wydłużyła się niebezpiecznie, podarła kartkę, a wątpliwości schowała do kieszeni, postanawiając pokochać narzeczonego na tyle mocno, aby małżeństwo mogło funkcjonować.

Wybrała numer matki.

Tak, tak, dostała zaproszenie, dlatego dzwoni. Normalnie też by zadzwoniła, ale niekoniecznie dzisiaj. Nie zapomina o niej, skądże, cóż Annie przyszło do głowy! Przyjedzie, naturalnie. Nie wie jeszcze, czy sama. Nie robi tajemnic, tylko nie wie. Z mężczyzną, tak. Wolnym. Oświadczył się. Jak to: nic się nie chwali, skoro właśnie to robi. Jakie wymuszone zeznania?! Wcale nie musi z nim przyjechać. Nie wie, jakie on ma wtedy plany. A poza tym i tak go poznają, na ślubie. Pewnie w lipcu. Jak to, nie wie mama, czy dożyje? Jak dożyje do swoich urodzin, to jeszcze z miesiąc da radę! A w ogóle co to za pomysł z urodzinami? Nie są równe, dlatego taka zdziwiona. Będą wyprawiać co roku? Nie zmienia tematu, przecież dzwoni w tej właśnie sprawie.

Massimo. Nieczęste imię, tak. Wdowiec. Nie pytała. A co jej to da, jeśli się dowie, że była żona zginęła nagłą śmiercią? Zdarza się, tak, co komu pisane. Ma warsztat samochodowy. Nie wie, czy bogaty, ale i nie biedny. Płaci w restauracji. Jeszcze nie dostała pierścionka. Jak to: się nie liczy? Nie ma zwyczaju niczego egzekwować! Dobrze, dobrze. Musi już kończyć. Idzie na kurs.

Nie ona uczy, ale ją uczą. Aikido. Sztuka walki. Z bandytami, a z kim? Samoobrona. Nie, zaczęła chodzić na te kursy, zanim go poznała. Nie mówiła, bo to chyba nieistotne. Nie o wszystkim jej mówi. Musi już iść, bo się spóźni. Nie są darmowe. Stać ją. Sama płaci. Nie będzie go tym obciążać. Czy wie? Chyba o tym wspominała, ale nie jest pewna.

Postara się jak najprędzej ustalić datę. Trudno, w razie czego obejdzie się bez Furia. Jak to: lekceważy wujka? No ale jak nie będzie mógł wytrzymać tak długo w Europie... Porozmawia z nim wkrótce, obiecuje. Będzie pamiętać o prezencie. Nie ma jeszcze pomysłu, może mama jej podpowie? Ruszy głową, tak. Massimo ma dzieci, oczywiście. No bo jak się jest dwukrotnie żonatym, to jest duża szansa na dzieci. Dwukrotnie. Nie żyją, obydwie. To chyba lepiej, że nie żyją? Ma na myśli, że gdyby żyła druga, to byłby potencjalnym bigamistą. Co to znaczy, że czasem lepiej się rozwieść?! Ma Anna bujną wyobraźnię. A co do dzieci, to jeszcze nie poznała. Mieszkają w Ameryce. Skąd mieliby znać wujka?! Widziała zdjęcia. Normalnie wyglądają. Wnuki też są. Duża rodzina, tak. Niech się mama nie martwi. Nie uważa, żeby to był niewypał... Naprawdę musi kończyć. Całuje!

Giulia wyczerpana wyciągnęła się w fotelu, patrząc z niedowierzaniem na zegarek. A może by tak dzisiaj sobie odpuścić? Zaciśnęła zęby i stanęła w pozycji obronnej, a lustro powtarzało jej gesty. W odpowiednim stroju wyglądam na pewno lepiej – przekonywała siebie, pakując z westchnieniem torbę.

Przestało jej już przeszkadzać, że drastycznie zawyża średnią wieku. W jej grupie ćwiczyły dwie dziewczyny w okolicach dwudziestki, jedna trzydziestolatka, resztę stanowili męż-

czyżni, z których najstarszy był ponad dwadzieścia lat od niej młodszy. Kiedy każdy z nich miał powiedzieć głośno, dlaczego zdecydował się na kurs, oznajmiła, że nie ma zamiaru dać się zgwałcić ani obrabować. Ostatnio głośny stał się przypadek gwałtu w biały dzień na osiemdziesięciolatce, jej wypowiedź przyjęto więc ze zrozumieniem.

Z teorią aikido radziła sobie zdecydowanie lepiej niż z praktyką, ale była pilną uczennicą i trener ją chwalił.

Wsiadając do autobusu, wciąż nie mogła opędzić się od chęci urwania się na wagary.

Zapłaciłaś za cały kurs – przekonywała siebie. Przelicz sobie na euro te wagary, kochana. Nigdy nie przywiązywałam przesadnej wagi do pieniędzy – wzruszyła pogardliwie ramionami. W razie niespodziewanego ataku będziesz bezbronna jak niemowlę. Do tej pory nikt mnie nie atakował! W takim razie, po kiego czorta się tam zapisałaś?

Pogrążona w dialogu, w którym nikt nikogo nie przekonał, o mało nie przegapiła przystanku. Wskoczyła w ostatniej chwili i skręciła w znajomą uliczkę. Kilkanaście metrów przed nią szły dwie szczebiocące laski w strojach do aikido. One też kiedyś się zestarzeją – pomyślała. Chociaż w to nie wierzą. Przypomniała sobie siebie sprzed czterdziestu lat i nerwowo zachichotała.

– Cześć, mamuśka! – usłyszała tuż za sobą.

Kątem oka dostrzegła chłopaka z kursu. Jednego z tych, których imion nie była w stanie zapamiętać.

Ja ci dam mamuśkę! Odwinęła się gwałtownie, trafiając go łokciem w brzuch, a torbą w potylicę. Zatoczył się wprost pod pędzący rower.

– Trzy szwy na głowie, złamana ręka i silne stłuczenie nogi.
– Mistrz aikido przyglądał się Giulii z potępieniem. – To nie miało nic wspólnego z obroną konieczną i z zasadami, które wam wpajam. Nie mówiąc o technice, którą zastosowałaś. Może nam przypomnisz, co jest celem aikido?

Widziała wpatrzona w siebie dwadzieścia par oczu. W kilku z nich dostrzegła rozbawienie, w innych ciekawość, ale w większości zażenowanie.

– Celem aikido jest pokonywanie przeciwnika, ale i kontrolowanie własnych negatywnych emocji i zachowań – wyrecytowała.

– Kontrolowałaś? – spytał.

Potrząsnęła przecząco głową.

– No i jak się teraz czujesz?

– Doskonale! – wrzasnęła i wybiegła z sali.

Ogarnął ją głupi śmiech. Jak kiedyś w szkole, na akademii. Kiedy trzeba było stać z poważną miną na scenie.

– To u ciebie nerwowe – mruknęła pod nosem. – Ten śmiech w zupełnie nieodpowiednich momentach. Mam to w nosie – powtarzała, maszerując w kierunku domu.

Nie chciało jej się czekać na autobus. Przypomniała sobie sytuację zaledwie sprzed godziny i przystanęła gwałtownie przed koszem na śmieci. Wylądował w nim strój do aikido. Mogłabyś to spieniężyć w internecie, gamoniu – przemknęło jej przez głowę i zawróciła. Na ubraniu leżały już dwa pety i puszka po coli. Zawahała się, rozglądając dookoła. Byłoby niezręcznie, gdyby ktoś ją przyłapał na grzebaniu w śmietniku. Na białe spodnie wyciekła resztką coli. Westchnęła, zrezygnowana, dając za wygraną.

W torbie było teraz wystarczająco dużo miejsca, aby ją czymś wypełnić. Czymś, co jest w stanie zawsze poprawić humor. Na przykład butami z wystawy mijanego sklepu. To był znacznie przyjemniejszy ciężar. Przeglądała w myślach szafę, zastanawiając się nad ich zastosowaniem, kiedy rozdzwoniła się jej komórka. Numer nieznanym.

– To ja – usłyszała męski głos.

– To znaczy?

– Luciano. Chciałem cię uspokoić, że to złamanie jest bez przemieszczenia, a rany na głowie powierzchowne. Powiniennem za trzy tygodnie wrócić na salę. Podobno byłeś w szoku po tym wypadku. No i przepraszam – wydukał. – Nie wiedziałem, że źle reagujesz na słowo „mamuśka”. Masz jakąś traumę z dzieciństwa, tak? A może jesteś sierotą?

– Sam jesteś sierotą – warknęła.

– O nie, nie jestem! – wykrzyknął entuzjastycznie. – Bardzo lubię takie krewkie kobiety jak ty.

Nie może być! – zdziwiła się. Czyżby ten smarkacz próbował się do mnie zalecać?

Wyprostowała się, zerkając na odbicie w szybie.

– Szukam dziewczyny – zawiesił głos. – I pomyślałem sobie, że może masz córkę...? Bo zwykle niedaleko pada jabłko od jabłoni, jak to mawiają.

Rozłączyła się. Dość impertynencji na dzisiaj. Co za dzień! W sumie, nie taki zły. Poprawiła ucho torby, przypominając sobie o butach. Będą świetnie pasować do szarych spodni. I kiecki w fioletowe paski. Szkoda tylko, że tego typu butów ma już z tuzin. Przydałyby się wizytowe. Po pierwsze, na urodziny mamy i ciotki, po drugie – na ślub. Nie po drugie, tylko po

pierwsze – przekonywała siebie, ciesząc się perspektywą polowania na kolejne buty. Tym razem niezbędne. Bez dwóch zdań.

* * *

To miało być ich jedenaste spotkanie. Odnotowywała kolejne w notesiku, dodając wykrzykniki i znaki zapytania oraz lakoniczne uwagi.

Byli do tej pory sześć razy na obiedzie, trzy na spacerze i raz w kinie. Teraz miała po raz pierwszy zobaczyć jego mieszkanie.

On nie chce, aby go niewłaściwie zrozumiała. Może jej przyśiąc, że będzie się zachowywał przyzwoicie i trzymał ręce przy sobie. Ale powinni już wspólnie zacząć wic gniazdko. Bo niby on już kiedyś uwił i ma nadzieję, że żadna wielka rewolucja nie przyjdzie jej do głowy. Mieszkanie jest po remoncie i w ogóle bardzo ładne, jak się niebawem przekona, ale może chciałaby jakiś drobiazg zmienić, żeby się czuć u siebie. On to jak najbardziej zamierza uszanować.

Szykując się na randkę, przypominała sobie jego przemowę, wyobrażając sobie różne wnętrza. Ostatecznie za pewnik uznała solidne mieszczańskie trzy pokoje z dywanami w perski wzór, ozdobnymi żyrandolami i dużą ilością porcelanowych durnostojek. Sama Giulia ceniła sobie minimalizm. I gdyby nie zawartość jej szaf z ubraniami – trzeba przyznać znakomicie zaprojektowanych – można by uznać, że panuje nad materią. W jej własnym mieszkaniu królowały metal i szkło, a nieliczne drewniane meble były obowiązkowo białe. Dodatkowymi kolorami były szafir i czerwień. Nawet wielki obraz, wiszący nad

sofą, utrzymany był w tych dwóch kolorach. Zamówiła go rok temu u Sylwii, dziewczyny Luigiego. Uśmiechnęła się na wspomnienie historii związku przystojnego rzeźnika i jego krewkiej narzeczonej. Miło będzie ich zobaczyć z okazji urodzin mamusi i ciotki.

Czas leciał. Na łóżku leżała sterta ciuchów, którą zdążyła przymierzyć. Do spotkania miała jeszcze kwadrans. Umówili się co prawda w bistro nieopodal, ale jeśli nie podejmie decyzji natychmiast, z pewnością się spóźni.

Niepunktualność jest cechą, która wyjątkowo mnie drażni. Po trzecim spóźnieniu do pracy, wywalam bez dyskusji każdego pracownika, choćby był najlepszy. Niepunktualność to brak szacunku.

Zastygła przed lustrem w samej bieliźnie. A może by tak zażytkować? Ciekawe, czy po trzecim spóźnieniu zrezygnowałby również z niej? I czy spóźnieniem są również na przykład trzy minuty? A może dopiero dziesięć?

Dzień był wciąż pogodny, choć wietrzny, a z północy nadciągały ciemne chmury.

Zdecydowała się na uniwersalną kieckę, w której czuła się kobieco i jednocześnie swobodnie. Żakiet, nowe pantofle, apaszka czy raczej korale...? Parasolka, koniecznie! Pięć minut. Wciąż może zdążyć.

Massimo siedział już przy barze, popijając espresso.

– Witaj, piękna! – Zerwał się, gdy stanęła obok, i cmoknął ją w policzek. – Masz na coś ochotę, czy jedziemy do mnie?

– Do ciebie – zdecydowała. – Na oględziny. – Puściła do niego oczko. – Potem możemy pójść coś zjeść.

– Zaplanowałem kolację w domu. Pokucharzymy sobie, co ty na to?

– Możemy spróbować... – westchnęła.

– Mam bardzo dobrze wyposażoną kuchnię, zobaczysz. Obydwie moje żony były mistrzyniami patelni. Nie dorównywały co prawda mamie, ale bardzo się starały, to muszę przyznać.

Zmierzali w kierunku metra. Giulia wiedziała już, przy jakiej stacji mieszka jej narzeczonej. Lubiła okolice Colli Albani, choć bywała tam rzadko.

– Niestety, nie jestem dobrą kucharką – przyznała.

– Szkoda. Chociaż właściwie lubię gotować, a nigdy nie miałem możliwości. Myślę, że razem sobie poradzimy. A takie wspólne zajęcia zbliżają, nie uważasz?

Żaden z byłych partnerów nie proponował jej tego typu wspólnych zajęć. Może faktycznie jest to przyjemne? Wyrzucała sobie w duchu brak solidnego lunchu. Siedziała od rana przy komputerze, sprzedając jak co dzień bieliznę w wirtualnym sklepie swojego kuzyna. Jego też zapewne spotka na urodzinach. Pomyślała sobie, że musi koniecznie się z nim wcześniej rozmówić. Nie tylko w kwestii prezentów. Wyniki sprzedaży miała coraz lepsze i doszła do wniosku, że należy jej się podwyżka.

W metrze był tłok, stali więc blisko siebie.

– Ładnie pachniesz – mruknął. – Chociaż jeśli mam być szczery, wolę kwiatowe zapachy, a ten jest jakiś dziwny.

– Orientalny – wyjaśniła. – Nie pasuje do mnie?

– Nie wiedziałem, że perfumy mogą pasować. Nie znam się na tym. Albo mi się coś podoba, albo nie. I to się tyczy wszystkiego.

– Jeszcze nie wiem, co ci się podoba. – Uśmiechnęła się, myśląc: ale wkrótce się dowiem.

– Już trochę wiesz – odwzajemnił uśmiech.